

Rozdział 1

Na wnuczka

Dom Kozłów pogrążony był w ciemności i ciszy. Kazik pochrapywał spokojnie w fotelu. Tulił do piersi pilot od telewizora, który zdążył wyłączyć się samoistnie po godzinnej bezczynności. W tę chwilę relaksu wdarł się niespodziewany huk, który wytrącił Kozła ze snu. Kazikiem wstrząsnęło, serce mu załomotało. Otworzył oczy, które wypatrywały zagrożenia w ciemności, podczas gdy umysł nie do końca nadążał za zdarzeniami.

– C...co? – wychrypiał skonsternowany.

Usiadł prosto, potarł dłonią ciężkie jeszcze powieki i znieruchomiał. Z korytarza dobiegała nerwowa krzątanina. Znajoma, swojska, a jednak niepokojąca. Po latach małżeństwa Kazik potrafił rozpoznać nastrój żony po intensywności sapnięć wydawanych w trakcie zmieniania obuwia, odgłosie odkładania butów do szafki i stukocie drzwiczek. Tego konkretnego dnia wariacja owych dźwięków nie napawała optymizmem. Mało tego, wręcz przyprawiała o gęsią skórę.

Kozioł kompletnie się tego nie spodziewał. Jego najukochańsza Krysia wracała właśnie ze spotkania Koła Gospodyń Wiejskich „Dziarskie Kobyłki”. Zazwyczaj była wtedy rozluźniona, rozbawiona albo chociaż w jakimś humorze. Co też się mogło stać, że tym razem przypominała gradową chmurę? Czyżby z kimś się pokłóciła? A może ktoś skrytykował jej rybę po grecku, którą zaniósła koleżankom do degustacji? Jakby nie było, Kazik miał pewność – coś ją zdenerwowało, a tylko on znajdował się w jej otoczeniu, więc cały ten ambaras wylądował na jego głowie. Nie żeby zamierzał się z nim mierzyć. O nie, nie był głupi! Był względnie szczęśliwie żonaty od lat i dobrze wiedział, że jedynym słusznym wyjściem dla niego pozostaje ucieczka. Jednak jak uciec, skoro na drodze stoi walkiria równie piękna, co mordercza?

Ostatnio oglądał program w telewizji o zwierzętach. Niektóre z nich w obliczu spotkania z drapieżnikiem nieruchomieją, a czasem wręcz udają martwe. Cóż, Kazik martwego grać nie zamierzał, ale za to mógł udać, że nadal śpi. Jeśli mu się poszczęści, Krysia zostawi go w spokoju. Bo po co kąsać, skoro to kąsanie nie wpłynie na ofiarę? Właśnie! Zero satysfakcji i jakoś tak w ogóle bez sensu.

Kozioł wcielił w życie swój genialny plan. Rozparł się na powrót w fotelu, złożył dłonie na brzuchu, ścisnął w nich pilot i uspokoił oddech, pamiętając o nieporuszaniu gałkami ocznymi pod powiekami. Kiedyś właśnie po tym jego fortel został rozszyfrowany. Nie zamierzał dać się przylapać kolejny raz.

– No pewnie! – prychnęła Krystyna.

Kazika wiele kosztowało, by nie wzdrygnąć się z przestracaniem na jej ton. Ton bowiem miała jeden z najgorszych, ociekający wściekłością. Przerzała go wtedy. W takich momentach przypominała

swoją matkę, która nawet diabła by przepłoszyła lepiej od Twardowskiej, a i pewnie nie starałaby się przy tym za bardzo.

Pod jego powieki dotarła jasność. Zakładał, że Krystyna kliknęła przełącznik światła w pokoju. Usłyszał klekot jej kapci – góralskich, ze skóry i z wełną w strategicznych miejscach. Nawet one wydawały się wybijać wściekłą nutę o pięty swej właścicielki.

– Jak trzeba, to śpi. Żadnego pożytku z tego chłopca! – sarknęła nad nim.

Przez chwilę spodziewał się, że na niego splunie, z taką pogardą mówiła. Zamiast tego na twarzy poczuł podmuch powietrza, kiedy zawracała.

Kroki oddaliły się, a Kazik zasępił. Zachodził w głowę, co też mogło tak mocno wstrząsnąć jego Krysią? Możliwości było wiele. Ale jaki powód by nie był, rezultaty mogły być opłakane i to nie tylko dla niego, ale dla bliższego otoczenia.

Może powinien się poświęcić i dać jej się wyładować na sobie? Może musi się tylko wygadać? Kilka minut krzyku chyba zniesie z miłości? W końcu zależało mu, żeby była szczęśliwa, ewentualnie względnie zadowolona. Tak, zdecydowanie. Tym bardziej że doświadczenie podpowiadało mu, co się stanie, jeśli Krysia będzie długo nosić w sobie takie pokłady złości... Emocje będą w niej szumieć, objąć się o siebie, podkarmiać jedna drugą, aż wyrosną jak drożdże w zaczynie, a gdy już wykipią... Cóż, będzie dużo lamentów, płaczów i sprzątanina, a potem kilka dni grobowej ciszy, jakby restart jej wewnętrznego systemu potrzebował spokoju albo chociaż Pawełka – synka najukochańszego, urodzonego po to, by go rozpieszczać, dokarmiać i głaskać po główce za byle gówno.

Pawełek może i by był chętny, żeby przyjąć nieposkromione i duszące pokłady matczynej miłości, ale Kazik wewnętrznie czuł,

że jego żona, poślubiona nie tak dawno, mogłaby nie czuć się z tym komfortowo. Chyba że uwagę Krysi na jakiś czas zajęłaby Mirosława, pierworodna i ukochana córka Kozła...? E, nie. Za dużo zachodu, żeby ich wszystkich angażować. Sam jakoś da sobie radę. Może nie będzie tak źle?

Z tą ostatnią myślą otworzył oczy. Rozejrzał się. Czysto. Krysia nadal w innym pomieszczeniu. Schylił się, sięgnął pod fotel. Wymacał dłońią dziurkę w odbiciu, a w niej małą flaszeczkę. Zmarszczył brwi. Płyn ledwie sięgał połowy szkła. Wygląda na to, że powinien uzupełnić zapasy. Ale to później. Teraz odkręcił butelkę i wlał zawartość do gardła. Chuchnął, skrzywił się i po chwili błogo uśmiechnął. Uwielbiał to ciepło, które wypełniało jego gardło i żołądek. Rozluźniało go i dodawało mu energii. Teraz był gotowy.

Ukrył butelkę w spodzie fotela i ziewnął ostentacyjnie. Przeciągnął się i z lekkim grymasem na twarzy podniósł ciało. Wsunął na nogi kapcie – przechodzone już, zużyte wręcz, materiałowe, z filcową podeszwą i małą dziurą na dużym palcu prawej stopy. Sunął w nich bezszelestnie, więc żeby uprzedzić żonę o swoim przebudzeniu, wydawał niewyraźne ni to pomruki, ni to chrumkanie. Przypominał przy tym trochę żerującego dzika.

Krysię znalazł w kuchni. Stała przy blacie z tłuczkiem uniesionym na wysokość ramienia. Przed nią na podkładce z ręcznika leżała drewniana deska do krojenia, a na niej kawał schabu. Zaczynała dopiero, bo jeszcze nie słyszał odgłosu tłuczenia. Spojrzała na niego z rozdrażnieniem, zła, że przerywa jej w takim momencie.

Kazikowi przebiegł dreszcz po kręgosłupie. Z tłuczkiem przerażała go jeszcze bardziej, a przy tym jeszcze bardziej mu się podobała. Przecież od tylu lat nie kochał jej za łagodność i mimozowatość. Od samego początku uwielbiał jej charakter, który wbrew wszelkiej

logice pobudzał w nim pewne strategiczne części jak nic innego. Także i tym razem zagapił się na żonę, lekko poprawiając spodnie.

Miała na sobie wyjściową spódnicę, ładną bluzkę, a na to zarzucony fartuszek z falbankami, który dostała od córki. Umalowana, uczesana robiła wrażenie. Była jak jego prywatna Marta Stewart. Kto wie, może to poświęcanie się rzeczywiście nie skończy się dla niego źle?

– Co? Śpiący królewicz wstał? – zapytała, a tłuczek upadł, by zmiażdżyć włókna mięsniwa.

– Wstał, wstał – odpowiedział spokojnie, acz głośniejszym głosem, by jego słowa wybiły się ponad mściwy tłuczek. – Nie było cię, kury oporządziłem, wszystko porobiłem, to z nudów tak przed telewizorem usiadłem i już, oczy same się zamknęły. – Mówiąc, podszedł do małego stolika i usiadł na krześle. Teraz raz kozie śmierć. – Jak tam na spotkaniu było? – zapytał.

Sapnęła, a tłuczek uderzył z taką siłą, że zapewne zrobił dziurę w mięsie.

Trudno – pomyślał Kazik – ofiary być muszą.

– Dobrze – wycodziła przez zęby.

– Aha – skwitował. – To ja sobie herbaty zaparzę, chcesz też?

– Melisy mi zrób.

Skinął głową i wstał. Całe szczęście czajnik, kubki i herbaty pozostawały w innej części kuchni, w bezpiecznej odległości od wariującego tłuczka.

Woda wydała pierwsze bulgoty. Kazik stał nad czajnikiem. Wgapiał się w niego, jakby wywoływał wrzenie jego zawartości siłą woli. Tak naprawdę czekał. Czekał i na wodę, i na Krystynę.

Czajnik wyłączył się, a Krystyna odezwała:

– Dzidkę na wnuczka zrobili, wyobrażasz sobie?

– Dzidkę Mąciwodę?

– Tak.

Niemal przezroczysty płat mięsa zmienił miejsce położenia z deski na talerz. Mógł odetchnąć. Jego dziurawe jestestwo na razie nie czeka nic gorszego. Na razie, bo nazajutrz miał zostać zanurzony we wrzącym oleju, a następnie przeżuty i skonsumowany. O dalszej jego historii Kazik wolał nie myśleć. Za to wyraził wątpliwość w sprawie dobrze mu znanej plotkary, jednej z koleżanek żony:

– I ona się dała? Zgłupiała czy co?

Następny kawał mięsa z plaśnięciem wylądował na desce, a milisekundę później tłuczek na nim. Nieco dalej gorąca, ale nie wrząca woda zalała torebki z suchymi liśćmi. Kuchnię wypełnił aromat melisy i herbaty.

– Dała, dała. Też się dziwiłam. Nawet myślałam, że znowu przesadza, zmyśla coś, ale nie. Prawie się popłakała, jak nam wszystko opowiadała – mówiła poruszona, nawet na chwilę nie przestając bezlitośnie znęcać się nad mięsem.

Będziemy mieć akademickie kotlety. Ledwie dojrzę mięso, takie cienkie będzie w tej całej panierce – Kazik westchnął ciężko, zajmując miejsce przy małym stoliku pod oknem.

– Tak samo myślę, Kazik. – Krysia zinterpretowała jego reakcję po swojemu. – Świat na psy schodzi. Ale wiesz co, Kazik? Wiesz co?! – Spojrzała na niego z ogniem w oczach, aż cały zadrżał.

Oj, będzie się działo.

– Co?

– My się nie damy!

– Nie damy, nie damy – potaknął skwapliwie. – A jak nie damy, Krysiu?

– Szkolenia trzeba zorganizować, spotkania, a jak kto słabszy, to po domach chodzić, plakaty rozwieszać, ulotki roznosić. – Zaczęła machać tłuczkiem wokoło, jakby chciała nim objąć cały dom, a nawet całą wieś, której sołtysowała. – To nie może tak być, żeby się mendi niemyte bogaciły na dobrym sercu ludzi sta... – Tu się zatrzymała i zmarszczyła brwi. Zapewne przypomniła sobie, że Mąciwoda była od niej ledwie kilka lat starsza. Odchrząknęła. – W słusznym wieku – dokończyła butnie.

– Tak, tak. Rób akcję, rób!

– Razem zrobimy! Ja, całe Kobyłki, Mirkę do pomocy zaciągnę, Gosię też, a i dla ciebie zajęcie się znajdzie.

– Dla mnie? – zapytał bezradnie.

Krysia co rusz miała jakieś pomysły. Zazwyczaj pojawiały się nagle i wartko wprowadzała je w życie. Podziwiał ją w tym działaniu z boku, samemu nie uczestnicząc w akcji. Ot, wołał swoje spokojne, ciche życie obserwatora.

– A dla ciebie, dla ciebie! Możesz ulotki roznieść albo plakaty rozwiesić, stoły w salce OSP rozstawić czy gdzie tam spotkanie będzie...

Miał ochotę się sprzeciwić, ale Krysia nadal trzymała w dłoni tłuczek, a z tłuczkiem się nie dyskutowało. Trudno. Kilka kartek może roznieść. Spacerować przecież były zdrowe. Podobno.

– Tak, tak, mogę, mogę.

– Jakać się zacząłeś? – Zerknęła na niego z ukosa.

– Nie, nie.

Szerzej otworzyła oczy, a do niego dotarło, jak zabrzmiał. Czasem włączało mu się powtarzanie ze stresu. Teraz może już stresu nie czuł, ale ten tłuczek...

– Tak jakoś wyszło – powiedział w skupieniu, żeby każde słowo wybrzmiało pojedynczo. Jeszcze tego brakowało, żeby uznała, że

się z niej nabija... – Lepiej więcej o Mąciwodzie opowiedz. Jak to ją naciągnęli? Dużo straciła?

– Tysiąc.

– Złotych?

– Złotych, przecież nie euro. – Tłuczek uderzył mocniej, a Kazik zgodnie pokiwał głową. – Zadzwonili do niej. A właściwie jakaś młoda dziewczyna zadzwoniła. Podała się za przyjaciółkę jej córki. Powiedziała, że ta jej Patrycja jest w banku i coś próbuje załatwić, że to bardzo ważna sprawa. Poprosiła o ten kod, ten no... Cholercia, blik przecież! Zapewniała przy tym, że Patrycja zaraz sama zadzwoni z podziękowaniem i wszystko wyjaśni, bo teraz to czasu nie ma. Bardzo się spieszą. Dzidka swojej Patrycji to nieba by uchyliła, więc ten kod podała, wypłatę tysiąca złotych zatwierdziła i nawet jej nie zdziwiło, że ta wypłata to z Olkusza, a jej Patrycja w Holandii przecież pracuje.

Kazik aż podskoczył.

– A widzisz! Ja ci mówiłem, że te nowoczesne wynalazki to tylko na zgorszenie!

Krysia machnęła na niego ręką.

– Co ty, Kazik! To nie wynalazki złe, tylko ludzka ciemnota. Jak się czego dobrze używa, to i szkody nie ma żadnej. Sam pomyśl, ty byś obcej osobie zawierzył i pieniądze dał tak w ciemno?

Odłożyła na bok ostatni plaster schabu i spojrzała na męża. Po jego tępych wyrazie twarzy zgadywała odpowiedź.

– No tak... – westchnęła ciężko i podeszła do zlewu, żeby umyć ręce. – I właśnie dlatego, Kazik, potrzebna jest ta akcja. Dzidka to aż się czerwieniła, tak jej wstyd było. A ta jej Patrycja, jak się tylko dowiedziała, to tak ją przez telefon zwyzywała... Aż trudno uwierzyć, żeby córka tak się do matki zwracała.

– Przy was do niej dzwoniła? – zapytał Kazik.

– Nieee, gdzie tam! Nie musiała. Wystarczyło, żeśmy widziały, jak się na samo wspomnienie Dwidzia popłakała. Przecież to nie mogło być miłe.

Kazik pomyślał o temperamentie własnej córki i z niejakim zrozumieniem pokiwał głową.

– I coś jeszcze się działo? – dopytał, bo sama tylko historia Mąciwody nie wpłynęłaby tak destrukcyjnie i drażniąco na Krysę.

Przypadek Dwidki, owszem, poruszał, ale jednocześnie wyznaczał jasny kierunek działań, a jeśli Krysia wiedziała, co robić, po prostu to robiła i czerpała z tego satysfakcję. Musiało zatem chodzić o coś zgoła bardziej osobistego. Siedział i obserwował swoją żonę, jak ta wyciera dłonie w bawełnianą ściereczkę, bierze kubek z letnim już naparem uspokajającym i siada naprzeciw niego. Ramiona jej oklapły, wzrok wbiła w dłonie, a z ust wydobyło się ciche westchnięcie.

– Rysi wnuk się urodził.

– Nowakowej?!

– Nowakowej, a jakiej?

Kazik pomyślał, że powinien do Zdzisia zajrzeć z flaszką. Na-leżało pogratulować jak trzeba! Szczególnie, że to sąsiad przez płot przecież, a nie jakiś obcy! Już otwierał usta, żeby to obwieścić żonie, gdy nagle zdał sobie sprawę, jak Krysia o tym mówi i jakie byłoby jej niezadowolenie, gdyby zdradził się z zamiarami. Tak, co najmniej głośne, jeśli nie bolesne... Czyli flaszką i Nowak musieli poczekać. Teraz miał misję. Ale jak tylko Krysia się uspokoi, to pójdzie. Pewnie, że tak. Tylko tak po cichu i nic jej nie mówiąc...

– Syna pierworodny. Tego ich Janka, wiesz, co rok młodszy od naszego Pawełka jest – kontynuowała Krysia, a Kazik potakiwał jej bezwolnie. – Dumna jak paw siedziała całe spotkanie. Wszystkim

pod nos zdjęcie na telefonie podtykała, żeby podziwiali. Niemowlak, jak niemowlak, ale jej to się tak oczyska z dumy świeciły, Kazik...! – Oczy Kozłowej również się zaświeciły, ale od powstrzymywanych łez. – I wiesz co?

– Co? – zapytał z lekką obawą.

– Ona mnie się pyta, kiedy u mnie wnuki będą, bo jakby szybko, to byśmy razem na spacer z wózkami mogły chodzić!

– A to ona nie wie, że to nie od nas zależy?

– Phy! Nic nie robimy w tym kierunku, to i nie zależy, ale gdybyśmy się trochę postarali...

– Jak niby?! Chcesz dzieciom pod łóżko wleźć i kibicować?

Krysia posłała mężowi bure spojrzenie.

– Głupis! Zachęcić ich tylko trzeba. Pokazać, że czekać nie ma z czym. Że w razie czego pomożemy wychować, a oni niech tam te kariery kontynuują...

– Mów za siebie – mruknął Kazik pod nosem. – Ale ty, Krysia, jeszcze rok temu to wcale wnuków nie chciałaś mieć – dodał już głośniej. – Mówiłaś, że na babcię to stanowczo za młoda jesteś.

Co prawda od ślubu Pawełka trochę jej się pozmieniało, a podczas sylwestra to już całkiem wyglądała na zainteresowaną tematem. Nic dziwnego, skoro jej siostra do spółki z mężem jeszcze ją do tego zachęcali. Niemniej przekonany był, że od tego czasu ochłodziła, a nawet znalazła sobie inne zajęcie, które wyparło wszelkie koncepcje wtrącania się w życie dzieci. Cóż, powinien był wiedzieć, że to bardziej cisza przed burzą niż kapitulacja. Krysia nie zwykła się poddawać. Krysia doprowadzała sprawy do końca, nawet te pozornie niewykonalne.

– Źle mówiłam – odparła butnie, a Kozioł aż się zakrztusił swoją herbatą z wrażenia.

Oto pierwszy raz od niepamiętnych czasów jego Krysia przyznawała się do błędu, i to w dodatku przed nim!

– Bo właśnie babcia to młoda powinna być, żeby mieć siłę za wnuczkiem latać, a nie o lasce wózek pchać.

– Może i racja, ale jednak sama sobie tego wnuka nie zrobisz.

– Ja nie, ale młodzi tak. Albo Pawełek, albo Mirka. Dwoje ich mamy, to się w końcu musimy z którejś strony doczekać.

– Ale Mireczka to nawet chłopaka nie ma!

– Miałaby, jakby chciała. Już ci nie raz tłumaczyłam. Ten Stasiu zza rzeki jak na miarę dla niej szyty, ale to to uparte, nie wiadomo czego szuka. Staszewski, za przeproszeniem, to też mimoza jakaś! Już pół roku od wesela Pawełka mija, a on nic! Tylko w niedzielę, jak Mirka przyjeżdża, to w kościele na nią patrzy jak zbity pies. Nic nie robi, żeby ją do siebie przekonać. Jak to tak dalej wyglądać będzie, to on sobie przystępniejszą znajdzie albo ona kolejnego chama.

– Racja, ale co zrobisz, jak ona więcej charakteru z ciebie ma niż ze mnie?

Krysia prychnęła z urazą.

– Charakter może i ma po mnie, ale rozum to na pewno od ciebie wzięła. Kozłica jedna!

Kazik wzruszył ramionami. Na takie zaczepki nie zamierzał reagować. Tłuczek wylądował w zlewie, ale i bez niego Krysia potrafiła znaleźć za skórę.

– To co zrobisz? Porozmawiasz z nimi?

– Zdurniałeś do reszty?! Przecież to pokolenie takie zawzięte jest, że w życiu woli starszych nie uszanuje, a już całkiem rad. Z Pawełkiem to może jeszcze coś by się udało, ale z jego Gosią trzeba uważać. Przewrażliwiona jest, jak jej się zdanie narzuca. Mirka to już w ogóle diabolic! Jakbym ja jej oficjalnie tego Staśka poleciła,

to bym mu jeszcze krzywdę tym zrobiła. Na amen by się przeciw niemu zaparła. Nie... To trzeba, Kazik, sposobem załatwić.

– To co? W piwnicy ich zamkniesz, aż się dogadają?

Uśmiechnęła się krzywo.

– Tylko w ostateczności, Kazik, tylko w ostateczności.

Biedne dzieci – pomyślał skonsternowany Kozioł i dopił herbatę.